

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Pan Jezus chodzi po świecie.

O! nie rozpaczaj tak, dziecie,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski,
I z kwiatków wianeczki zwija
Szcześliwym, uśmiech ojcowski
Do chaty rzuca i mija.

Lecz gdy sierotę napotka
W chacie, zwalonej od gromu,
Natenczas zjawia się słodka
Twarz Jego na progach domu.

I boskie wyciąga dłonie,
Aby przytulić sierotę,
Niesie jej blazki i wonie.
Kwiatki niebieskie i złote.

Więc nie rozpaczaj tak, dziecie,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.

A każdy kwiatek niebieski,
Którym Pan Jezus obdarzy,
Osusza sierocie łezki
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu, nabrzmiałem łzami,
Wciąż pączki wypuszcza świeże.
Jasnemi niebios barwami
Duszę sieroty ubiorze.

I każdy kwiatuszek złoty
W przewodnią gwiazdę się zmienia,
I lśni nad czołem sieroty
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści —
Choć nie zna rodzinnej strzechy —
W swych pierśiach dziedzictwo miłości
Pełne niebiańskiej pociechy.

Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Jest to zamek cesarski, zbudowany nad morzem. Droga z Tryestu do Miramare ciągnie się w pobliżu morza, z jednej strony drogi podróżny może się cieszyć widokiem obszaru wód, z drugiej piękną roślinnością, która się tu rozwija z całą bujnością, właściwą południowej strefie. Zapach kwitnących drzew pomarańczowych, mirtów i oleandrów czarowną wonią napełniał powietrze.

— Nie chyba nie ma piękniejszego nad różowe kwiecie oleandrów — rzekł pan Kaliński, przypatrując się z zadowoleniem kwitnącym drzewom. Muszę ztąd zjąć jaki widoczek i umieścić go potem na większym obrazie.

Dojechawszy do Miramare, poszli oglądać pałac, zbudowany z niesłychanym przepychem. Jaś pełnymi zachwytu okrzykami witał każdą osobliwość. Wspaniałe schody marmurowe wiodły z przedsionka na wyższe piętra, gdzie każdy pokój można nazwać arcydziełem wykwintu i wygody. Ale największy podziw wzbudził w Jasiu gabinet nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, który zginął w Meksyku. W pośrodku tego pokoju, na podłodze urządzona jest spora sadzawka, w której pływają złote rybki, dno tej sadzawki stanowi tafła szklana, pozwalająca widzieć, co się dzieje w pokoju, znajdującym się pod gabineciem, o piętro niżej.

Jaś nacieszyć się nie mógł tym ślicznym widokiem.

— Jeszcze nie podobnie pięknego nie widziałem! — powtarzał chłopczyk i prosił pana Kalińskiego, aby jak najdłużej można pozostać w tym ślicznym pokoju.

Ale człowiek, który ich oprowadzał, jakkolwiek hojnie wynagrodzony przez pana Kalińskiego, widocznie się jednak niecierpliwił; dla niego bowiem wszystkie te piękności spowszedniały, gdyż ciągle na nie patrzył; pan Kaliński rzekł więc do Jasia, że muszą obejrzeć ogrody i wyprowadzi go z pałacu, z wielkim żalem chłopca, który oglądając się za pysznym budynkiem, mówił:

— Tu jest tak pięknie, jak w owych zaczarowanych pałacach, o których wspominają w bajkach.

— I w ogrodzie też niemiń jest pięknie — odpowiedział pan Kaliński, pociągając chłopczyka za sobą.

Nie był to ogród, a raczej park śliczny i obszerny. Klomby kwitnących kwiatów otaczały pałac, dalej zaś wznosiły się grupy najrozmaitszych drzew, tworzących szpalery, lub rozrzuconych ze smakiem. Od strony morza, taraz coraz niższymi stopniami zbiegał aż do jego brzegu, tak, że usiadłszy za najniższym stopniem, można było ręką zaczerpnąć wody. Aloesy i kaktusy różnych dziwacznych kształtów zdobiły schody.

— Jaś tak był zachwycony, że nie czuł ani gorąca, ani zmęczenia.

— Trzeba myśleć o powrocie — rzekł wreszcie pan Kaliński.

— Jeszcze nie! — prosił Jasio — ja wcale nie jestem zmęczony. Zostańmy jeszcze z pół godziny.

Pan Kaliński usiadł więc nad morzem, a Jaś zaczął przechadzać się w pobliżu pomiędzy krzewami, rosnącymi wśród kamieni i odłamów skał. Pochylał się, oglądając zioła i roślinki; wtem krzyknął przeraźliwie.

Pan Kaliński zerwał się przestraszony.

— Co ci się stało? — zapytał z trwogą.

— Jaszczurka przesunęła się koło mojej ręki — odparł drżącym głosem chłopczyk. — Ot tu, umknęła pod te liście... Ach! jak ja się zląkłem.

— Czego? — zapytał pan Kaliński — jaszczurki są stworzeniami zupełnie niewinnymi, one nie posiadają żadnego jadu.

— Nie tak jak węże lub żmije? zapytał Jaś uspokojony.

— Ależ bynajmniej! Jaszczurki nie są jadowite, owszem zaliczyć je nawet można do stworzeń pożytecznych, gdyż karmią się owadami, a więc tępią szkodliwe z nich. Ta, którą widziałeś, była zapewne jaszczurką skalną; żyje ona w Europie środkowej, korpus jej długi jest na dziećwieć cali, a barwa szara.

— Tak, tak — potwierdził Jasio — ta jaszczurka była bardzo długa, dla tego też wziąłem ją za węża.

XIX.

Nazajutrz zrana, po powrocie do Tryestu, pan Kaliński udał się z Jasiem do portu, aby przypatrzeć się przybywającym świeżo okrętom i rozpytywać się kaptanów o pana Drzewińskiego.

Właśnie tylko co przypłynął z Marsylii parowiec, wiozący znaczną liczbę podróżnych.

Pan Kaliński bacznie przyglądał się wysiadającym na ląd podróżnym, lecz nie dostrzegł pomiędzy nimi nikogo znajomego.

— Znowu zawiodła mnie nadzieja — pomyślał ze smutkiem i już chciał powracać do miasta, gdy w tem uczuł, że ktoś położył mu rękę na ramieniu i głos jakiś zapytał go po włosku: — Czy z panem Kalińskim mam przyjemność mówić?

Obrócił się szybko i poznał kapitana okrętu, z którym odbywał podróż do Afryki.

— Jak się masz, kapitanie! — zawołał. — Jakże się cieszę, żeśmy się znowu spotkali.

— Pan jeszcze, jak widzę, w podróży?

— A tak — potwierdził pan Kaliński i krzysząc z tego, że Jasio z zajęciem przyglądał się okrętom i podróżnym, dodał ciszej: — Cóż kiedy cel mojej podróży pozostał bezowocowym.

— A coż to był za cel, jeśli wolno zapytać?

— Szukam ojca tego oto chłopczyka, którym się opiekuję — rzekł, wskazując na Jasia.

— Cóż się z nim stało? — pytał z ciekawością kapitan.

— Już blisko dwa lata jak wyjechał z kraju, listu ani wieści o nim nie mieliśmy — odpowiedział pan Kaliński.

— To dziwna rzecz! — jodezwał się po chwili milczenia kapitan. — A czy nie dowiadywałeś się pan w zarządach żegluga morskiej? Tam najlepiejby pana objaśniono.

— Prawda, że mi to na myśl nie przyszło — opowiedział z żywością pan Kaliński — dziękuję panu za dobrą radę.

— Z chęcią będę panu służył za przewodnika, gdyż znam w tutejszym zarządzie wielu urzędników.

— Nieskończenie wdzięcznym panu za tę przysługę — odrzekł pan Kaliński — nie chciałbym tylko, aby Jaś wiedział o tem, gdyż biedny chłopczyzna już tyle razy zawiodł się w swych nadziejach, że przykroby mi było narażać go na nowy zawód, a przytem boję się złej wieści. A nuż dowiem się, że Drzewiński naprawdę zginął? Przyjdź pan, panie kapitanie, do mnie o godz. czwartej po południu do hotelu. Pozostawimy Jasia w domu, a sami pod pozerem załatwienia jakiego interesu wyjdziemy do zarządu żegluga morskiej.

— Wybornie! — powiedział kapitan i pożegnał pana Kalińskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W noc grudniową.

Są konie z Gajowa?

— Ondzie.

Parobczak w dziurawym kożusku, siny od mrozu, a uśmiechnięty przyjaźnie, stanął przed pytającą, panią wskazując rękę na siebie, a potem nasanie kilimkiem przykryte, zaprzężone parą tłustych koni.

— A druga pannica? — zaraz spytał.

— Pan kazał dwie panienki zabrać z kolei.

— Dwie też powieszysz, mój kochany.

— I tłumok jest.

Chłopak na wszystko się uśmiechał. — Zajechał pod ganek stacyi, ułożył pakunek, otulił starannie nogi panienek, wgramolił się na kozioł, parę razy zgrubiałe dłonie „zabił“, zagarnął lejce, cmoknął na konie i ruszył z kopyta.

Wylecieli w pole równe, płaskie, pokryte marną sośniną, brzoźkami i jałowcem. Jak okiem zajrzeć, nie było ludzkiej siedziby.

Mróz był siarczysty, z wiatrem przejmującym do kości. Nosy panienek, które ledwo widoczne były z pod kapturków i chustek, poczerwieniały, jak najdojrzalsze pomidory. Taliły się jedna do drugiej, odwracały się, jak mogły, od wiatru. Przed nimi krwawo zachodziło zimowe słońce, tonąc powoli w mglistym tumanie śniegu.

— Czy dojedziemy przed nocą? — ozwała się jedna, spoglądając na chłopaka, stojącego na przedzie.

Głowa jego, ledwie okryta czapką, miała od słońca złote kontury. Uszy, kark, szyja, ręce, niczem nie osłonięte, urągały mrozowi.

Obejrzał się ze zwykłym dobrodusznym uśmiechem. Brwi jego, rzęsy, końce włosów były białe od szronu.

— Dojedziem! — odparł. — Pan kazał duchem gnać, żeby na wieczór do domu być!

— Trzy mile drogi mamy?

— A trzy, gadają ludzie. Do miasteczka wiorstów dziesięć, a z miasteczka godzina jazdy. Pannice zmarzną, to się u Mendela w karczmie ogrzeją.

— A tobie nie zimno?

— Nie! — odparł ze śmiechem.

— W Gajowie służysz?

— Ale! Foralem, już dziewięć miesięcy.

— A jakże się nazywasz?

— Dniłko po chrzcie, Huc po ojcach.

Konie biegły rażno. Szron je obieleł po

uszy. Parobczak gwizdał na nie, napędzał chwały, lub ganił.

— I tobie śpieszno na wieczerzę — zauważyła starsza panienka.

— Ta pewno; że śpieszno — odparł. — Cały gość opjem odrazu. Już ja wąchał w cze-ladnej, co tam za smaczności będą.

— Cóż będzie? — zapytały panienki, zarażone jego wesołością.

— Będzie juszka z grzybami i kluski z makiem i słodkie gruszki gotowane. A każdy dostanie całego śledzia i wódki półkwaterek. Pani kazała stół obrusem zasłać, jak w pałacu, a sianem tam na dobrą pościel przynieść, żeby potem każdy koń po kłapiu dostał. Słyszysz gnada, i ty gryźć będziesz święte siano, to rwij z kopuła!

Gniada parsknęła, aż ją jakby dymem owia-
ło, a chłopak dalej powiedział:

— Potem z kolędą do pałacu przyjdziemy,
do panów.

Bez zawodu... będzie drugi półkwaterek. A potem na wieś skoczym! pohulać.



ŁAMIGŁÓWKI.

Ułożyła Wanda Sikorska.

- 1) Dama.
- 2) Aron.
- 3) Niwa.
- 4) Kora.
- 5) Woly.
- 6) Ceres.
- 7) Mata.
- 8) Arno.
- 8) Role.
- 10) Ryż.

Powyższe litery każdego słowa trzeba tak przestawić, ażeby utworzyły nowe słowa n. p. rolę—orłę; początkowe litery nowych słów tworzą pewnego przyjaciela dzieci.

II

Z "H" utwór Moniuszki,
Z "L" zabawka dziewczuszki,
Z "W" doświadczenia żołnierzy,
Z "S" pokój dla tancerzy.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 49.

I

- 1) Lipa.
- 2) Iłża.
- 3) Szczupak.
- 4) Tadeusz.
- 5) Owca.
- 6) Pisobjani.
- 7) Abel.
- 8) Derkacze.

Listodad.

II.

			M		
		n	I	I	
	o	r	K	a	n
m	i	k	O	l	ó
	w	o	L	y	ñ
		w	Ó	l	
			W		

Dobre rozwiązanie lamigłówek z nr. 49 „Aniola Stróża” nadesłał Jan Szulc z Poznania.

